Nr 96. Kraków, Wtorek 6 Kwietnia 1909. Rok XVII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszeniem do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.
Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu".— Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża L. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Szczerość i obłuda.

Trudno zachować milczenie na widok tego, cego w Krakowie jesteśmy świadkami od pewnego czasu. Smutne roztaczają się przed naszemi oczami horoskopy na przyszłość, gdy rozważamy, jakie prądy wdzierają się w prawy naszego narodowego życia, dla których terenem operacyjnym stała się od pewnego czasu krakowska Rada miejska.

Występów ścierających się w niej prądów nie można zaś uważać tylko za objaw lokalnych stosunków, bo Kraków przecież nie przestał być stolicą Polski, a jego Rada miejska, rządząca się statutem wolnego miasta jest tym ośrodkiem, w którym zbiegają się wszystkie arterye polskiego, narodowego życia. Jakie udorza w niej tętno, takie rozszerza się po całym kraju życie, takiem życiem oddycha i naród. Tak jest gdzieindziej, tak być musi i u nas.

Poruszć tu pragniemy jedną kwestyę, która znalazła się na szpaltach wszystkich dzienników krakowskich, nie wyjmując nawet »Naprzodu«, a która rozegrała się dnia 1 bm. na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej. Rzecz miała się tak — przytaczamy ją w całej rozągłości.

Ign. Daszyński, jako radny miejski zainterpelował na ostatniem posiedzeniu Rady — uniesiony zapałem socyalno-demokratycznej idei i zażądał wyjaśnienia, czy wiadomo Radzie miejskiej, że Krakowska Sodalicya Panów rozesłała do wszystkich zarządów szkół, należących do krakowskiego, miejskiego i pozamiejskiego, a także podgórskiego okręgu, zaproszenia, by nauczycielstwo zechciało wziąć udział we wspólnych rekolekcyach dla nauczycieli, urządzonych przez OO. Jezuitów. A powołując się na reskrypt Rady szkolnej krajowej, uzyskany już przedtem dla tychże okręgów szkolnych, dodała Sodalicya na rozesłanych zaproszeniach, że na podstawie tegoż reskryptu z dnia 12 marca 1909 roku l. 14.386 — wyscy nauczyciele, biorący udział w tych rekolekcyach w poniedziałek i wtorek wielkiego tygodnia będą zwolnieni tem samem od obowiązków szkolnych, o ile udowodnią, że w tych rekolekcyach brali udział.

O tego rodzaju reskrypcie nie zawiadomiła Rada szkolna krajowa ani Prezydyum miasta, ani o nim nic nie wiedział delegat Rady miejskiej i to dało powód do wystąpienia p. Daszyńskiemu z tą interpelacyą. W myśl swych socyalno-demokratycznych zasad nazwał radny Daszyński fakt ten »zamachem na wolność i tolerancyę religijną«, zaproszenie rozesłano za »nakaz« i »przymus moralny«, który »otworzy na oścież wrota denuncyacyi«, a w myśli samej dopatrzył się znamion »prowokacyi« nauczycielstwa ze strony Sodalicyi i OO. Jezuitów.

I niktby na tego rodzaju interpelacyę p. Daszyńskiego nie zwracał uwagi i nie dziwił się jego prawdziwie prowokującym ludność chrześcijańską słowom. Ale dziwić się tylko i ubolewać trzeba, że za jego głosem poszła solidarnie cała rządząca dziś miastem partya liberalna, która wniosek p. Daszyńskiego poparła 16 głosami, godząc się na jego wywody. I tylko wskutek zastrzeżenia, statutem wyraźnie określonego, że Żydzi w sprawach wyznaniowo-chrześcijańskich głosować nie mogą, wniosek p. Daszyńskiego upadł.

Przyznać trzeba, że droga, jaką obrała Sodalicya, chcąc zachęcić nauczycielstwo i ułatwić mu udział w rekolekcyach, nie była odpowiednią. I Rada szkolna krajowa zignorować w tym wypadku nie powinna była ani prezydyum miasta ani delegata Rady, przynajmniej zaś powinna była o tem ich zawiadomić, a tego właśnie nie uczyniła. Tak samo też wymagane legitymowanie się nauczycieli wobec swych zarządów, że brali udział w rekolekcyach dla usprawiedliwienia urlopu, nie było właściwe. Czy trzeba było inną wybrać drogę a nie tę, która dała powód do różnego rodzaju przypuszczeń, słusznych lub niesłusznych — a która odrazu myśl całą skrzywiła i dała powód do popisywania się p. Daszyńskiemu, jako »obrońcy« »sprowokowanego« nauczycielstwa, w to na razie nie wchodzimy. To jednak zaznaczyć musimy, że mamy znów o jeden dowód więcej, że socyalna-demokracya i demokracya liberalna są zawsze nieodłącznemi siostrzycami, które idą zwartą falangą tam, gdzie się rozchodzi o walkę z chrześcijaństwem i jego zasadami, te dwie partye, które — niestety — na spółkę ze Żydami dzierżą dziś niepodzielnie rządy miasta. To była jasna karta ze strony liberalnej i socyalnej-demokracyi, którą nazwać trzeba prawdziwą szczerością.

Ale to dopiero jedna strona medalu przypatrzmy się teraz drugiej. Tu znowu mamy do czynienia z innego rodzaju ludźmi, którzy także w Radzie miejskiej m. Krakowa mają swych przedstawicieli a którzy do niedawna byli w tej Radzie partyą rządzącą. W tej grupie, z której pozostały jeszcze resztki, odgrywa się raz po raz wstrętną komedyę, zajmuje się stanowisko »dla siebie« jak najwygodniejsze. Nie wypowiedzieć się nigdy ze swemi przekonaniami, nie zrazić nikogo swem szczerem wystąpieniem, nie określić nigdy jasno swego programu i zasad, to ich sposób postępowania. Są to radni z grupy konserwatywnej.

Tak stało się też w tym wypadku. Kiedy socyalny domokrata p. Daszyński miotał prowokacyjne słowa w Radzie, kiedy liberalna demokracya solidaryzowała się z jego wywodami, wówczas ani jeden z tych panów nie wystąpił, by choć krótko odeprzeć te napastliwe wykrzyki socyalnego demokraty, dla którego nie powinno być miejsca w Radzie miejskiej m. Krakowa. Dopiero gdy głosowanie minęło, wtedy dla osłonięcia swego dwuznacznego stanowiska, jakie zajęli konserwatyści w tej sprawie, w której rozchodziło się o jawną i szczerą obronę spraw katolickich i gdy spostrzegli, że Żydzi wstrzymać się musieli od głosowania, wtedy dopiero wystąpili oni z żalami na szpaltach »Czasu« i we wstępnym artykule z dnia 2-go b. m. p. t. »Z niepokojących objawów« wytoczyli dopiero żale, że występy socyalistyczne i liberalne w Radzie miejskiej nie »odpowiadają przekonaniom ludności katolickiej miasta«. A żeby zaś usprawiedliwić radców konserwatywnych, którzy na te ataki nie odpowiedzieli ani słowem, wykręca się »Czas« uwagą, że dyskusya schodziła do „kwestyi osobistych".

Otóż nie pierwszy to raz jesteśmy świadkami tego rodzaju konserwatywnej obłudy, gdy rozchodzi się o obronę religijnych przekonań ludności chrześcijańskiej. Była przecież niedawno poruszona w tej samej Radzie miejskiej sprawa »Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza«, którego działalność ma jak najwyraźniejsze znamiona instytucyi szkodliwej, socyalistycznej, a jednak grupa konserwatywna za wnioskiem interpelanta X. kan. Krupińskiego nie głosowała. Byliśmy dalej świadkami niedawno, jak Żydzi w prowokacyjny sposób domagali się nominacyi Żydów-nauczycieli w szkołach śródmieścia, jak żądali zniesienia cechów chrześcijańskich jak żydowski wiceprezydent w prowokacyjny sposób policzkował chrześcijańską ludność m. Krakowa, a i w tych wypadkach nie znalazł się ani jeden konserwatywny radca, któryby odważył się odeprzeć te ataki. Dlaczego? bo panom tym jest drogi każdy głos żydowski! O tem wiemy dobrze. »Ad captandam benevolentiam« ludności katolickiej zabłąka się potem gdzieś na szpaltach »Czasu« artykuł, omawiający sprawy katolickie. Tego rodzaju obłuda jest stokroć szkodliwsza od szczerego i otwartego stanowiska, jakie zajmuje liberalizm i socyalizm. Tą faryzejską rolę, jaką odgrywa konserwatyzm tak pod względem politycznym jak i religijnym piętnować musimy jako zgubną i gorszącą, godzić się na nią nie może żaden szanujący się człowiek. I dopóki konserwatywni nie otworzą ust swoich tam, gdzie potrzeba, ale strzelać będą tylko z zapłotu dla zasłonięcia swej nieszczerości, jaka cechuje ich działalność, dopóty nie przestaniemy piętnować ich obłudy.

Przesilenie w ruchu socyalistycznym.

II.

Podobnie nieszczególnie jak »Unii górników« »powodzi« się w ostatnich latach drugiej socyalistycznej zawodowej organizacyi robotniczej: »Związkowi robotników budowlanych«, który również z roku na rok traci członków i upada. Rozwój Związku w ostatnich pięciu latach i stan jego obecny porównawczo przedstawią nam najlepiej następujące cyfry:

Związek liczył:

W roku	Nowych wpisów	Faktycznych członków
1904	19.846	14.618
1905	28.728	28.212
1906	26.522	37.991
1907	20.589	36.274
1908	13.811	30.545

Powyższe zestawienie jest najpierw wielce charakterystyczne z powodu dysproporcyi, jaka zachodzi co roku między liczbą wpisanych a rzeczywistych członków. Swiadczy to o wielkiej fluktuacyi związku, o masowej dezercyi nowo wpisanych członków i sztucznej agitacyi, zapomocą której organizacya ta jedna członków, a tem samem nadaje Związkowi rozwój tylko sztuczny, chwilowy. Organizacye socyalistyczne wogóle nienaturalnie się rozwijają i tylko dzięki różnym »sztuczkom« agitacyjnym swych prowodyrów, którzy n. p. lekkomyślnym strajkiem lub masowymi wiecami wabią do siebie robotników. Przez to odnosi się tylko sukces chwilowy — później bowiem większość pozyskanych w ten sposób członków, otrzeźwiawszy z oszołomienia, ucieka ze socyalistycznych organizacyi, jak ucieka wędrowiec z bagna, uprzytomniwszy sobie niebezpieczeństwo obranej mylnie drogi.

Drugim uderzającym momentem w powyższem zestawieniu jest stopniowe, bardzo znaczne obniżanie się liczby członków w owym Związku budowlanych robotników. W ciągu ostatnich dwóch lat liczba ich nietylko się nie podniosła ale spadła o przeszło 7000 w stosunku do liczby z r. 1906. Jeżeli przyjmiemy, że naturalny rozwój Związku powinien mu był przysporzyć minimalnie po 5000 członków rocznie, a w porównaniu z poprzednimi latami powinien był liczbę członków pomnożyć jeszcze znaczniej, to ostatecznie dojdziemy do rezultatu, że Związek robotników budowlanych stracił w ostatnich dwóch latach przeszło 17.000 członków czyli blisko 40%. Pomimo tych tak wymownych cyfr, socyalistyczny zarząd Związku tłumaczy i wmawia w swych członków, że »Związek jest naprawdę organizacyą bojową, która pomimo zaciętych i kosztownych walk nic nie traci (?!), przeciwnie z rokiem każdym na sile zyskuje (?)«.

Trzeba naprawdę nie małej odwagi, żeby módz napisać taką nieprawdę. Jakżesz nisko musi stać inteligencya pozostałych jeszcze członków tego Związku, jeżeli przywódcy ich takie brednie im pisać mogą z oczywistem przeświadczeniem, że piszą kłamstwo! Takich »uświadomionych« członków nie mamy powodu zazdrościć socyalistycznym związkom.

Trzecią organizacyą socyalistyczną, toczącą się po drodze pochyłej, jest »Związek robotników drzewnych« z siedzibą w Wiedniu. Zyskuje ona jeszcze wprawdzie co roku trochę nowych członków, przyrost sam jednak stale się zmniejsza i jak wskazują poniższe cyfry w roku bieżącym, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wcale go już nie będzie.

Związek ten liczył:

W roku	członków	przyrost
1904	11.972	—
1905	23.342	11.370
1906	28.596	5.254
1907	31.249	2.653
1908	31.818	569

Rozwój Związku, jak widzimy z powyższych cyfr, staje się z każdym rokiem coraz powolniejszym — a właściwie cofa się. Przyjmując, że Związkowi w porównaniu z latami poprzedniemi, powinno było przybyć w ostatnich dwóch latach co najmniej jakie 10.000 członków, a przybyło tylko koło 3.000, otrzymamy wynik, że Związek w ostatnich dwóch latach stracił koło 8.000 członków czyli blisko 25%.

Marny ten wynik pracy organizacyjnej Związku stwierdza samo sprawozdanie, podnosząc z bolesnym naciskiem, że liczba zyskanych nowych członków jest »oczywiście bardzo mała, jeśli się weźmie pod uwagę usilną pracę agitacyjną«.

Szczególnie marnym jest wynik pracy Związku w Galicyi, którą wyjątkowo szczegółowo sprawozdanie uwzględnia, wykazując u nas w ostatnim roku 1.323 członków. W Galicyi ma Związek grupy miejscowe, które liczą np. jak Rzeszów, 6 członków, Sambor 4 członków, Stryj 5 członków, Jasło 17 członków i t. d. Są to wprost śmieszne cyfry, dowodzące, że socyalizm wśród robotników drzewnych w naszym kraju nie znajduje zwolenników.

Nowy plan nauki.

Minister oświaty Stürgkh wydał nowy plan nauki dla humanistycznych gimnazyów. Wprowadza on daleko idące uproszczenie nauki poszczególnych przedmiotów przy równoczesnem rozszerzeniu ich zakresu. Nauce przedmiotów realnych poświęca więcej niż dotąd czasu, podobnie nauce języków nowoczesnych, gimnastyce i rysunkom. Wreszcie kładzie nacisk na lekturę, a w matematyce i naukach przyrodniczych na samodzielne prace i ćwiczenia uczniów.

Jedną z nowości — bardzo pożądanych — jest wprowadzenie nauki geografii również do wyższych klas gimnazyalnych jako

H. G. WELLS.

JABŁKO.

2

Nieznajomy odpowiedział na niedończone pytanie, ukazując owoc na otwartej dłoni.

— Ale pan niejesteś bynajmniej pewny — mówił M. Hinchcliff — żeby to miał być owoc z Drzewa Wiadomości. Ten człowiek mógł widzieć... mi, przypuśćmy...

— Przypatrz się pan — rzekł obcy.

Była to kula niezwykłego kształtu, nie będąca właściwie jabłkiem, lecz owocem złocistej barwy, dziwnie połyskującym, jakby jakie światło stanowiło składową część jego. Przyglądając mu się, wyobrażał sobie dokładniej, żywiej dolinę zgubioną wśród wierzchołków, strzegące miecze ogniste i wszystkie niesłychane szczegóły opowieści, której wysłuchał. Z całej siły przetarł oczy.

— Jednak... — począł.

Zachował się tak gładkim i świeżym w ciągu trzech miesięcy, dłużej nawet, nie schnąc, nie więdnąc, nie ulegając zepsuciu.

— Ale czy... pan... osobiście... wierzysz istotnie, że?..

— To jest Owoc Zakazany.

Nie można się było omylić co do szczerości tego tonu i zupełnej jasności umysłu tego człowieka.

— Owoc Wiadomości — rzekł.

— Dobrze, przypuśćmy to — powiedział M. Hinchcliff po pauzie, z oczami utkwionemi wciąż w owoc — nie leży to zresztą — ciągnął dalej — w zakresie mych wiadomości, wiedzy, jaką mam dobywać, jednak Adam i Ewa jedli go już.

— Przejęliśmy ich grzech, lecz nie ich wiadomości — odparł nieznajomy. Gdybyśmy skosztowali go teraz, wszystko stałoby się dla nas jasne i czyste. Spojrzelibyśmy w głąb wszechrzeczy, pojęli najtajniejsze znaczenia...

— Czemuż więc go pan nie jesz? — zapytał M. Hinchcliff, nagle natchniony.

— W tym zamiarze właśnie brałem go — powiedział nieznajomy. — Człowiek jest ułomny. Znowuż zjeść owoc byłoby trudnem...

— Wiedzieć, to módz! — wykrzyknął M. Hinchcliff.

— Czy jednak jest to szczęściem? Jestem starszy od pana, mam z górą dwa razy tyle lat, co pan. Po tysiąc razy miałem w ręku i zawsze cofałem się wobec myśli o tem wszystkiem, co możnaby wiedzieć... Wyobraź pan sobie, że nagle cały świat stałby ci się bezlitośnie zrozumiałym!

— Byłoby to, sądzę, wielką przewagą — zapewnił M. Hinchcliff.

— Wyobraź pan sobie, że możesz przenikać w serca i umysły wszystkich otaczających cię, w tajniki najskrytsze... tych, których kochasz i których miłość cenisz...

— W krótkim czasie dojrzałoby się udanie — powiedział M. Hinchcliff, niesłychanie uderzony tą myślą.

— I co gorsza jeszcze... znać samego siebie... odartego z najserdeczniejszych złudzeń... widzieć samego siebie do głębi... to wszystko, czego żądza i słabość nie dozwoliły nam dokonać... nic nie łagodząc, nic nie zmniejszając...

— Ależ to byłoby wybornie... Poznaj samego siebie!... Pamiętasz pan?

— Młody pan jesteś! — powiedział nieznajomy.

— Jeśli pan nie dbasz o to, by go zjeść i jeśli jest ci ciężarem, czemuż go poprostu nie wyrzucisz?

— I w tem również niezrozumiesz mnie pan zapewne. Zapytuję się, jak można wyrzucić rzecz, jak ta, błyszczącą, cudowną? Z chwilą, gdy się ją posiadło, jest się związanym. Ale można ją dać! Dać ją komuś, kto ma pragnienie wiadomości, kto nie doznawałby strachu przy myśli o tem jasnem pojmowaniu.

— Zresztą — zauważył w zamyśleniu M. Hinchcliff — może to być jadowity owoc.

W tej chwili spojrzenie jego przez okno przedziału padło na coś nieruchomego, zakończenie wielkiego napisu czarnemi literami na białem tle... HWOOD. Na ten widok porwał się.

— Wielki Boże — wykrzyknął — Holmwood!...

Rzeczywistość spłoszyła mistyczne fantazye, jakim dał się unieść. Otworzył drzwiczki z walizą w ręku. Naczelnik stacyi dawał już sygnał odjazdu. M. Hinchcliff wyskoczył na peron.

— Bierz pan! — wymówił za nim.

Ujrzał posępne i błyszczące oczy nieznajomego i złocisty owoc, delikatny i nęcący na otwartej dłoni. Wziął go machinalnie. W tej chwili pociąg ruszył.

— Nie! — krzyknął nieznajomy, robiąc ruch, jakby usiłował go odebrać.

— Baczność! — zawołał konduktor i wskoczył, zatrzaskując drzwiczki.

Nieznajomy z głową i rękami przesuniętemi przez okno, krzyknął coś, czego Hinchcliff nie zrozumiał. Potem zakrył go cień od mostu; po chwili już go nie było widać. M. Hinchcliff ogłuszony, z czarodziejskim owocem w ręku, spoglądał za ostatnim wagonem pociągu, znikającego na skręcie. W ciągu minuty w mózgu jego panował chaos, potem uprzytomnił sobie, że dwie, czy trzy osoby, stojące na peronie, przyglądają mu się z zaciekawieniem. Był przecież nowym profesorem Szkoły Przygotowawczej, obejmującym obowiązki. Nasunęła mu się myśl, iż owoc mógł się im wydać pomarańczą, kupioną dla odświeżenia się. Na tę myśl poczerwieniał i włożył owoc w kieszeń marynarki, gdzie utworzył on śmieszną wypukłość. Ale nie było innego sposobu; podszedł więc do osób, które go obserwowały, usiłując niezręcznie pokryć zmieszanie. Poinformował się, jak ma iść do szkoły, kto może zanieść jego walizę, oraz dwie żelazne skrzynki, leżące tam, przy końcu peronu. Oh! co za męka zajmować się temi pospolitymi drobiazgami.

Bagaże miano mu zanieść na wózku, a sam mógł pójść piechotą. Zdawało mu się, iż w głosie swych rozmówców dostrzega nieco ironii i uczuł się skrępowanym swoim wyglądem.

Ton głębokiego przekonania jego towarzysza podróży i wpływ magiczny jego opowiadania zmienił na chwilę kierunek myśli M. Hinchcliffa. Wszystko to padło, jakby mgłą, przesłaniającą mu jego bezpośrednie interesy. Myśl o nowej pozycyi i wrażeniu, jakie winien był wywrzeć w Holmwood wogóle, a w szkole w szczególności, owładnęła go całkowicie i oczyściła jego atmosferę myślową, zanim jeszcze opuścił dworzec. Szczególnem jest wszakże, jak dalece dla młodzieńca rozsądnego i trzeźwego może być krępującem mieć przy sobie owoc miły w dotknięciu, zlekka ozłocony i mający zaledwie trzy cale obwodu. W kieszeni czarnej kurtki tworzył on okropny guz, psujący całkowicie linię. Spotkał jakąś starą, maleńką damę w czerni, a wzrok jej przyciągnęło natychmiast rozdęcie jego kieszeni. W lewej ręce w rękawiczce trzymał drugą rękawiczkę, w prawej zaś laskę, tak, że ostentacyjne niesienie owocu było niemożliwem. W miejscu, gdzie droga wydawała się dostatecznie pustą, wyjął z kieszeni dokuczliwy podarunek i usiłował schować go pod kapelusz. Ale jabłko, jak na złość, było za duże; kapelusz chwiał się w śmieszny sposób, w chwili zaś, gdy go wyjmował, z zakrętu drogi wyjechał na wozie czeladnik rzeźnicki.

— Do djabła! — wykrzyknął M. Hinchcliff.

Byłby je zjadł natychmiast, zdobywając wszechwiedzę, lecz jakże zabawnieby wyglądało, gdyby wszedł do miasta, zajadając ten soczysty owoc — bo zapewne był takim. Gdyby który z uczniów zobaczył go w takiej sytuacyi, mogłoby to poważnie zaszkodzić jego znaczeniu. Albo też sok mógłby umazać mu twarz i powalać mankiety. Albo też mógłby to być sok gryzący, jak naprzykład cytrynowy, i poplamiłby mu ubranie.

Potem, na załamie rozsłonecznionej drogi spostrzegł dwie śliczne panienki. Zdążały zwolna ku miastu, gawędząc, i w każdej chwili mogły się odwrócić i zobaczyć młodzieńca z twarzą jak burak, niosącego w ręku żółty, fosforyzujący pomidor! Niewątpliwie parsknęłyby śmiechem.

— Precz! — rzekł sobie M. Hinchcliff i szybkim ruchem przerzucił ambarasujący owoc poprzez mur ogrodu, ciągnącego się wzdłuż drogi.

W chwili, gdy jabłko zniknęło, poczuł niewyraźny żal; żal trwał parę sekund. Ujął wygodnie laskę i rękawiczkę i poszedł równo i swobodnie naprzód, by minąć śliczne panienki.

Ale w ciemnościach nocy M. Hinchcliff śnił sen. Widział dolinę, ogniste miecze, drzewa powykręcane i poczuł, że istotnie był to owoc z Drzewa Wiadomości, który rzucił tak obojętnie; zbudził się też bardzo nieszczęśliwy.

Rano żal zniknął, ale potem wrócił, by go męczyć; nigdy wszakże nie zdarzało się to, gdy był zadowolony, lub zajęty.

Wreszcie pewnej nocy księżycowej, koło godziny jedenastej, gdy cały Holmwood był uśpiony, żal obudził się ze zdwojoną siłą, a wraz z nim chęć szukania przygód. Wymknął się z domu, przeskoczył mur, pobiegł przez cało milczące miasto na drogę do stacyi i wsunął się do ogrodu, gdzie rzucił owoc, ale nie mógł nic znaleźć wśród wilgotnej trawy i delikatnych kulek złocistych jaskrów.

samodzielnego przedmiotu. W ten sposób trudniejsza, teoretyczna część przedmiotu przełożoną będzie z niższego gimnazyum do wyższego. W nauce geografii uwzględnioną będzie silnie strona praktyczna.

W niższem gimnazyum obowiązkową będzie nauka rysunku z wolnej ręki, a nauka gimnastyki będzie wszędzie przedmiotem obowiązkowym w całem gimnazyum jak to już zaprowadzone zostało w szkołach realnych.

W nauce języka niemieckiego kładzie nowy plan nacisk na konwersacyę. Rozszerzoną będzie nauka literatury niemieckiej i lektura poetycznej prozy (powieść, nowele). Ilość wypracowań piśmiennych będzie mniejszą.

Również liczba wypracowań piśmiennych łacińskich będzie zmniejszoną, natomiast więcej czasu będzie profesor poświęcał szybkiej lekturze autorów i stylistycznym ćwiczeniom.

W zakresie nauki języka greckiego wprowadza nowy plan rozszerzenia lektury Homera i Platona. W siódmej klasie może być na lekturę z literatury greckiej zwiększona liczba godzin z czterech do pięciu.

Odnośnie do historyi wykładaną będzie nauka dziejów w klasach niższych w formie interesujących opowiadań, w wyższem gimnazyum uwzględnianym będzie głównie pragmatyczny związek wypadków historycznych i ich zależność od naturalnych, kulturalnych i gospodarczych stosunków z pomijaniem zawalenia pamięci uczniów szczegółami z wojen i datami zbytecznemi.

Nauka statystyki w ósmej klasie będzie rozszerzoną, w matematyce wprowadzone będą ułatwienia, nauki przyrodnicze będą wykładane obszerniej i w więcej godzinnem wymiarze niż dotychczas, głównie rozszerzoną będzie nauka geologii, somatologii i hygieny.

W zakresie nauki fizyki uczniowie będą wykonywali wolne ćwiczenia i eksperymenty i zajmować się będą codziennemi zjawiskami fizycznemi. Matematyczna strona w fizyce ulegnie obcięciu. Chemii poświęca nowy plan więcej godzin niż dotąd.

Nauka języków ojczystych i nowożytnych będzie obowiązkową lub względnie obowiązkową albo wreszcie nieobowiązkową, zależnie od osobnych rozporządzeń, jakie wydane będą odnośnie do poszczególnych krajów.

Nowy plan naukowy wejdzie w życie już w najbliższym roku szkolnym, najpierw w niższem gimnazyum do piątej klasy włącznie. Równocześnie jednak główne zasady nowego planu stosowane będą w całem gimnazyum. Przepisy, odnoszące się do piśmiennych wypracowań wchodzą w życie natychmiast we wszystkich klasach gimnazyalnych.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we wtorek Celestyna papieża; pojutrze we środę Celestyna i Józefa.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 19; zachód przypada o godz. 6 minut 2; długość dnia godzin 12 minut 58.

Kraków, dnia 5 kwietnia.

Gdzie był p. prezydent m. Krakowa? Taką zagadkę należałoby ogłosić do nagrody z powodu najrozmaitszych wieści, jakie krążyły wczoraj i onegdaj po mieście i były kolportowane przez dzienniki o miejscu pobytu prokonsula krakowskiego. W sobotę popołudniu, jak wiadomo, odbył się w sali Rady miejskiej wiec w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego. — Na wiecu tym jednak Dr Leo świecił... nieobecnością, choć jest gospodarzem podwawelskiego grodu, gdzie mają spocząć szczątki naszego wieszcza. Widocznie jakieś „ważniejsze" a bardzo pilne sprawy przeszkodziły p. prezydentowi przybyć na zgromadzenie. Obwieściły też o tem wieczorne dzienniki krakowskie, w których mieliśmy możność przeczytać wiadomość, iż Dr Leo wyjechał do Lwowa na posiedzenie komisyi przemysłowej... Ha, trudno — i przemysł ma swoje prawa, a obowiązki prezydenta są bardzo ciężkie — bo musi on dbać o sprawy nie tylko duchowe, ale i materyalne, poziome... Tak sobie pomyślał przeciętny Krakowianin... Tymczasem niedzielny „Czas" przyniósł nową sensacyjną wiadomość, że Dr Leo w tymże dniu tj. w sobotę już wieczorem spełniał „obowiązki militarne" w Krakowie, bo zaszczycił swą obecnością koncert w kasynie wojskowem!

Czyż nie zdumiewająca zagadka, świadcząca o niezwykle ciężkich obowiązkach prokonsula krakowskiego? W sobotę popołudniu, podczas wiecu w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego — radził nad przemysłem we Lwowie, a wieczorem tego samego dnia był już w Krakowie — reprezentując gród podwawelski wśród przedstawicieli armii.

Tak „ciężkim obowiązkom" nie potrafiłby z pewnością podołać żaden ze zwykłych śmiertelników...

Kraków w cyfrach. W czasie od 14 do 27 marca b. r. zawarto w Krakowie 18 małżeństw, urodzin było 130, skonów 136, bez obcych 74, Gruźlica zabrała ofiar 38, zapalenie płuc 18, szkarlatyna 3. Śmierci przypadkowej było wypadków 4, zabójstwo 1.

Z teatru miejskiego. „Balladyna" Słowackiego grana dotąd dwukrotnie przy wypełnionej widowni, powtórzona będzie dziś i we wtorek. Na wtorkowem przedstawieniu rolę Wdowy wykona pani Marya Wisłobocka. — W środę dane będzie trzecie z rzędu przedstawienie dla uczącej się młodzieży. Ukaże się „Kordyan" Słowackiego. Ceny miejsc zniżone do połowy. W czwartek, piątek i sobotę teatr nie daje przedstawień.

Szare mundury wojskowe. Władze naczelne wojska austryacko-węgierskiego poleciły nosić szare mundury polowe wszystkim oficerom, urzędnikom wojskowym i żołnierzom. Mundur paradny pozostanie niezmieniony.

Kawalerya nie otrzyma mundurów polowych, gdyż dla niej nie przedstawiają one szczególniejszej wartości. Jeździec będzie zawsze dobrze widoczny czy w szarym, czy w granatowym mundurze.

Mundur polowy składa się z szarej bluzy, szarych spodni, kamaszy skórzanych i szarego koloru czapki i płaszcza.

Śp. Emanuel Świeykowski zmarł w Nicei w 35 roku życia. Właściciel dóbr, miłośnik sztuki, poświęcił życie swe badaniu sztuki, a pracy nad nią oddawał się z ogromnym zapałem. Wydał monografię artystyczną Dukli, opracował kilka cennych katalogów Muzeum Narodowego w Krakowie i kilku wystaw specyalnych. Ostatnią jego pracą był katalog tkanin Muzeum Narodowego w Krakowie, której obszerny wstęp jest znakomitą w swoim rodzaju historyą tkactwa artystycznego w Polsce i na świecie.

Zjazd koleżeński. Koledzy, którzy w r. 1899 ukończyli VII klasę wyższej szkoły realnej w Krakowie, zechcą podać swe adresy, w celu poinformowania ich o zjeździe, który odbędzie się dnia 30 maja b. r. w Krakowie. — Inżynier Agenor Smoluchowski, inżynier Karol Gawron. Adresować: Inżynier Andrzej Grabczak, warsztaty kolejowe — Lwów.

Na pomnik Dra Jordana złożyła p. Pogonowska na ręce prezydentowej Drowej Leowej kwotę 108 koron i 43 hal., zebraną w drodze składki przez Komitet pań budowy tego pomnika.

Koło mieszczańskie i cechy krakowskie uchwaliły dnia 28 marca br. urządzić jak i lat poprzednich w roku bieżącym obchód 3 maja. — Program obchodu będzie później ogłoszony.

Przejechanie przez automobil. Odnośnie do notatki pod powyższym tytułem, otrzymujemy wyjaśnienie na podstawie § 19 ustawy prasowej od pełnomocnika hr. Kazimierza Osiecimskiego-Hutten-Czapskiego, adwokata Dra Szalaya, następującej treści:

„Niezgodnem jest z prawdą, iż w ulicy Dunajewskiego najechał d. 3 w południe automobil hr. Osiecimskiego na dwóch żołnierzy rezerwowych 13 p. p. Jerzego Kałużę i Feliksa Olszewskiego.

„Niezgodnem jest z prawdą, iż przytem pierwszy odniósł ranę na głowie i stłuczenie obu kolan.

Hr. Osiecimski jechał tak ostrożnie i powoli, że gdy z oddziału wojska, który minął, żołnierz z pierwszego szeregu Jerzy Kałuża, nagle wyszedłszy z szeregu — skrzydłem automobilu zaczepiony upadł, — hr. Osiecimski był w stanie automobil przed nim zatrzymać. — Jedynie Jerzy Kałuża, padając na bruk, obdarł sobie zaledwie naskórek na kolanie."

Święcone w Stow. stróżów katolickich odbędzie się w niedzielę, dnia 18 b. m. o godzinie 3 popołudniu w „Domu robotniczym" przy ul. św. Tomasza. Na listę zapisywać się można w biurze Stowarzyszenia przy ul. Zwierzynieckiej pod l. 7.

Wędliny na święta. Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie zawiadamia swych członków, że zamówione przez nich wędliny na święta Wielkanocne wydawane będą dnia 7 b. m. t. j. we środę począwszy od godziny 9 rano do 6 popołudniu w Klubie pocztowym przy ul. Lubicz L. 5 po cenach następujących za 1 kg. wagi: szynka praska 2 kor., szynka praska bez kolanka 2 kor. 20 hal., szynka gotowana w całości 3 kor., szynka gotowana krajana 3 k. 20 h., szynka westfalska 2 k. 20 h., polędwica pieczona lub gotowana 3 k. 20 h., polędwica wędzona 1 k. 80 hal., kiełbasa polędwicowa 2 k. 20 h., kiełbasa krajana 2 k., kiełbasa siekana 1 k. 60 h., kiełbasa surowa 1 k. 50 h., mieszanina 2 kor. 60 h., boczek 2 kor. 20 hal., salceson 1 kor. 60 hal.

Dorożki letnie, odkryte ukazały się w sobotę na mieście. Na razie liczba ich niewielka, gdyż z powodu zimna publiczność niechętnie ich używa. Wszystkie jednak przedstawiają się bardzo elegancko i nie ustępują ekwipażom miast europejskich lub prywatnym.

Nieudała sztuczka. Wielki Tydzień — to raj prawdziwy dla żebraków. W ciągu szeregu miesięcy nie „zarabiają" tak wiele, jak w jednym tym tygodniu przedświątecznym. To też kościoły oblegają tłumy kalek wszelkiego rodzaju — a jak widzimy z przytoczonego tu wypadku — niejednokrotnie fałszywych. Wyrobnik, Jakób Łachman, chłop zdrów i młody, bo liczący zaledwie 34 lat, postanowił skorzystać z okazyi łatwego zarobku, przybrał się więc w postrzępiony garnitur, wykrzywił twarz i nogi, w ręce ujął kij — i tak stanął wczoraj pod kościołem Felicyanek. Sztuczka atoli nie udała się, gdyż czujne oko agenta policyjnego poznało w przebraniu Łachmana — i zanim zdołał cośkolwiek użebrać, znalazł się „pod Telegrafem".

Okradziona służbodawczyni. Z końcem lutego b. r. służąca u p. Szudmakowej 22-letnia Florentyna Rokoszówna skradła swej służbodawczyni banknot 1000-koronowy, a w parę dni potem znalazła się w sklepie Piesena przy ulicy Grodzkiej, gdzie kupiła gorset za 12 kor., płacąc zań owym banknotem. Właściciel sklepu wydał dziewczynie resztę, lecz zarazem polecił swemu pomocnikowi śledzić niezwykłą klientkę. Subjekt wywiązał się ze swego zadania tak dobrze, że zanim służąca znalazła się w domu, została aresztowana przez agenta policyjnego.— Dziś stanęła Rokoszówna przed trybunałem przysięgłych pod zarzutem kradzieży. Tłómaczyła się, że banknot „znalazła" w mieszkaniu na podłodze, lecz nie znała jego wartości. Służbodawczyni jej — która zresztą szkody nie poniosła, gdyż pieniądze dziewczynie odebrano — nie przyłączyła się do oskarżenia, a nawet wystawiła Rokoszównej jak najlepsze świadectwo. Wobec tego przysięgli zaprzeczyli winę oskarżonej 10 głosami, a przewodniczący trybunału radca Gólkowski ogłosił wyrok uwalniający.

Kradzież w kościele. W kościele św. Marka skradziono wczoraj popołudniu Stanisławie Skarbek ze Stopnicy w gub. kieleckiej, zamieszkałej chwilowo w Krakowie, pugilares z kwotą 230 rubli. Pieniądze te przygotowane miała Skarbkowa na podróż do Ameryki.

Oszust. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy o aresztowaniu niejakiego Kornela Traczewskiego, który w mieście naszem zbierał składki na budowę kościoła, przyczem pieniądze zatrzymywał dla siebie. Traczewskiego osadzono w więzieniu śledczem, równocześnie zaś przeprowadzono dalsze dochodzenia. Wyszło w nich, że Traczewski „operował" także w innym kierunku — na szerszą skalę. Oto w pokoju jednego z tutejszych domów zajezdnych, gdzie Traczewski mieszkał, znaleziono pod łóżkiem kilkadziesiąt kwitów i kuponów pocztowych na pobrane z góry należytości za rozmaite artykuły dewocyjne, które Traczewski miał dostarczyć, lecz naturalnie — nie dostarczył ich. Również znaleziono list adwokata Dra Korna z Mościsk, który wzywa Traczewskiego, aby albo zwrócił pobrane kwoty lub przesłał zamówione przedmioty adresatom. — Traczewski stanie przed trybunałem przysięgłych.

Z Kraju.

Głód mandatowy. O mandaty do parlamentu, opróżnione przez śmierć ś. p. Dzieduszyckiego i ustąpienie Abrahamowicza, ubiega się cała gromada polityków czynnych i wysłużonych ze wszystkich stronnictw.—Po mandat z Bóbrki po Abrahamowiczu kompetują: konserwatysta krakowski Tadeusz Smarzewski, konserwatysta podolski Aleksander Krzeczunowicz, narodowy demokrata Dr Leszek Cyga, Malz albo Braude, a nawet podobno ludowiec Wł. Wąsowicz (!). O mandat z Sambora-Gródka ubiegają się dwaj ludowcy: Jan Zieminiak, mieszczanin samborski i Dr Witold Lewicki, a nadto zastępca posła Fijaka stojałowczyk Dr Adam Doboszyński, były poseł z Mościsk, a obecny właściciel „N. Reformy". Niewiadomo tylko, na jaki program.

Borzęcin. Dnia 2 b. m. o godzinie wpół do 2 w nocy groźny pożar zniszczył doszczętnie 36 gospodarstw. Ludzie zostali bez dachu, chleba i ubrania. Spaliło się 1 dziecko.

Łaskawe datki dla nędzarzów przyjmuje X. Ludwik Kozak, proboszcz.

Pogrzeb Czabaka. Wczoraj wieczór o godz. wpół do 7 odbył się pogrzeb straconego Czabaka. Zwłoki jego o godz. 9 rano złożono w trumnę i umieszczono w szopie na dziedzińcu więziennym. Wieczorem zajechał karawan na dziedziniec. Tymczasem przed gmachem sądowym zgromadziły się tłumy ciekawych. Pogrzebowi towarzyszył ten sam kapłan, który był przy egzekucyi. Za trumną szła żona Czabaka, brat i bliższa rodzina. Kondukt żałobny przedzierał się przez tłum ludzi, którzy szli aż do ul. Janowskiej. Na cmentarz janowski podążyła tylko rodzina. Zwłoki pochowano ze zwykłą ceremonią religijną.

Z ostatnich chwil Czabaka charakterystycznym jest następujący fakt. Czabak już po wyroku śmierci udawał nadal waryata, rzucał się na dozorców itd. Pewnego razu rzucił się na dozorcę więziennego i zadał mu nożem siedm ran. Ukarano go za to w ten sposób, że umieszczono go samego w ciemnicy. Samotność podziałała na niego w taki sposób, że po dwu dniach pobytu na klęczkach prosił zarządcę więzienia p. Melera, by go dał do kaźni razem z więźniami, obiecując za to, że już więcej nie będzie udawać i będzie spokojny. Od tej pory rzeczywiście przestał zupełnie symulować.

Nowy Targ. (Kor. wł.) Pogwałcenie Wielkiego piątku. Ogromny niesmak wywołało w całem mieście i okolicy zarządzenie jednego z tut. sędziów. Oto na sam Wielki piątek — który wiele ludów obchodzi uroczyściej nawet jak niektóre doroczne święta, w którym lud całemi procesyami zdąża do grobu Chrystusa i kaja się u stóp Jego, wyznaczył ten p. sędzia aż 25 rozpraw karnych, przy których będą strony popisywały się karczemnymi wyrazami i przezwiskami, jakie użyły przy obrazie swoich oskarżycieli. Wszyscy sędziowie nowotarscy, kończą swoje rozprawy ze stronami w wielki tydzień już we czwartek, a tylko jeden p. sędzia, który zazwyczaj wyznacza na dzień najwyżej 10 do 15 rozpraw, pozwolił sobie (widocznie dla własnego umartwienia) wyznaczyć na Wielki piątek aż 25 rozpraw. — Rzecz jeszcze ciekawsza, że na jedną i tę samą godzinę, wyznaczył ów sędzia po kilka rozpraw, wobec czego zmuszone są strony czekać nawet po parę godzin na swoją kolej, aby nie narazić się na wyrok zaoczny.

Walne Zgromadzenie Towarz. Porn. przem. odbyło się w dniu 28 marca br. Po zagajeniu Zgromadzenia przez p. Bełtowskiego i sprawozdaniu kasowem, przystąpiono do wyboru sześciu wydziałowych, poczem powzięto kilka uchwał. Potrzebę urządzenia wystawy w Nowym Targu, poruczono na wniosek p. burmistrza Rajskiego do rozpatrzenia wydziałowi.

Przedstawienie amatorskie. Dnia 1 bm. urządzone zostało staraniem miejscowego „Sokoła" przedstawienie amatorskie, na którem dano dwie jednoaktówki: „Nikt mnie nie zna" A. Fredry i „Nasze bziki" Piątkowskiego. Obie sztuki zostały odegrane przez amatorów zupełnie poprawnie. Na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje gra pań: Czajowej, Skrzywanowej, Stefańskiej i Burkównej, tudzież panów: Filka, Czaji, Soji, Burka i Skrzywana. Publiczność jak zwykle nie dopisała, mimo, że liczono na znaczniejszą ilość gości, ze względu na pierwszy dzień miesiąca.

Tarnów. (Kor. wł.). Tow. wzaj. pom. naucz. odbyło doroczne Walne Zgromadzenie członków pod przewodnictwem p. Małety. Godnem podniesienia jest, iż w Towarzystwie skupia się całe tutejsze nauczycielstwo i razie potrzeby z jego funduszów, choć szczupłych, korzysta. W roku ubiegłym korzystało z kasy jego 28 członków, a kwota wypożyczona wynosi 1230 kor. 4 h. Dochód towarzystwa w porównaniu z rokiem 1907 wzrósł o 192 kr 80 h. ogólny zaś majątek przedstawia się sumie 2298 kor. 35 h. Uchwalono zorganizować w swem łonie instytucyę „Doraźnej pomocy pośmiertnej", polegającej na natychmiastowem przesłaniu rodzinie zmarłego pewnego zasiłku pieniężnego na opędzenie kosztów leczenia i pogrzebu. W końcu wybrano na rok 1909 Zarząd, w skład którego weszli pp.: Małeta prezes, Wójtkowa zastęp., Górski skarb., Orzechowski sekr., Kostelecka i Wertr. Do komisyi kontrolującej wybrano pp.: Mazurkiewicza, Taubelesa, Chmurównę.

Na „Saksy". Ruch emigracyjny na „Saksy" trwa już od dwóch tygodni. [illegible] olej przewozi dziennie do 2000 osób. Przez [illegible] przejeżdżają na stacyę tysiące wozów [illegible] wsi okolicznych z mężczyznami i kobietami, [illegible] iż całe masy robotników oczekuje pociągu na stacyi.

Parnell śląski.

(Ś. p. major Szmula).

We Friedewalde, w zniemczonej już części Śląska »pruskiego« umarł przed kilku dniami człowiek, który niezmiernie ważną rolę odegrał w dziejach narodowego odrodzenia polskiego ludu w tej dzielnicy i w dziejach tych chlubnie zapisał swoje nazwisko: były major wojsk pruskich i dawniejszy poseł do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego śp. Juliusz Szmula.

Był czas, w którym nazywano go »śląskim Parnellem« i przyrównywano go do tego sławnego obrońcy ludu irlandzkiego. I rzeczywiście — niejedna między nimi istniała analogia. Jak Parnell — Anglik i protestant, a przytem wódz katolickich Irlandczyków tak i śp. Szmula z pochodzenia i stosunków życiowych obcym był dla ludu, o którego prawa walczył. Urodził się on jako Niemiec i protestant — rodzina jego pochodziła rzekomo z Czech, czeskim też a nie hebrajskim był źródłosłów jego nazwiska. Brat jego znany lekarz w Bytomiu czy Królewskiej Hucie pozostał protestantem i Niemcem i należał zawsze do najzacieklejszych hakatystów i wrogów Kościoła katolickiego. Śp. Juliusz natomiast, żeniąc się z katoliczką, niemiecką szlachcianką śląską — już jako major pruski przeszedł na katolicyzm i odtąd był wiernym i wzorowym synem Kościoła. To złamało jego karyerę wojskową. W armii pruskiej bowiem, mimo, że katolicyzm w Prusiech jest rzekome równouprawniony z protestantyzmem, wolno jedynie oficerom katolickim konwertować na protestantyzm. Oficer protestant, gdy przyjmie wyznanie katolickie, zmuszony jest wystąpić z wojska. I major Szmula po tym akcie podał się do dymisyi, a osiadłszy w majątku ziemskim żony — Friedewalde — oddał się z zapałem rolnictwu i sprawom publicznym.

Było to w roku 1872. Nikt wtedy jeszcze nie przypuszczał, iżby ten Niemiec i eksmajor pruski — stać się mógł kiedyś jednym z najgorliwszych agitatorów polskich. Kiedy nastąpiła ta druga u niego konwersya: narodowa i z jakich dokonała się motywów, to pozostało tajemnicą, śp. Juliusza. Wiadomo tylko, że z polecenia rządu pruskiego przebywał on w pewnej tajnej misyi przez czas dłuższy w Królestwie i w Rosyi. Dla tej misyi, jak się zdaje nauczył się języków polskiego i rosyjskiego, bo jednym i drugim władał bardzo dobrze w słowie i piśmie.

Wśród śląskiego ludu polskiego pojawił się on po raz pierwszy w r. 1881 na wiecu śląskich katolików. Śląska partya centrowa szukała właśnie kandydata na posła dla przeważnie polskiego okręgu wyborczego bytomskiego. Odrazu też przygarnęła do siebie majora Szmulę, który jako człowiek zamożny, »rittergutsbesitzer«, katolik ozdobiony orderem Bożego grobu, nadto władający językiem polskim był jakby stworzony na posła. Został on nim też dzięki głosom polskiego ludu jeszcze w tym roku — najprzód do parlamentu, następnie do sejmu pruskiego z okręgu bytomskiego. Jako poseł atoli major Szmula inną poszedł drogą — niż reszta śląskich posłów centrowych. Podczas gdy oni o polskich swoich wyborców wcale nie dbali, ich narodowe prawa stale niemal ignorowali, a tylko od czasu do czasu ujmowali się z obowiązku i zawsze bardzo platonicznie za jego »językiem ojczystym, unikając starannie przymiotnika »polski« — nowy poseł bytomski od samego początku utrzymywał ścisły kontakt z polskim ludem, bronił go dzielnie z trybuny parlamentarnej i wobec niego występował jako rodak — Polak.

To też, gdy ruch narodowy coraz głębiej zaczął zapuszczać korzenie wśród śląskiego ludu polskiego, gdy zaczęła się tworzyć narodowo-polska partya, która skupiała się około założonych w r. 1889 przez Dra Rostka i niżej podpisanego »Nowin Raciborskich« — ruch ten odrazu zwrócił uwagę na posła bytomskiego i jego starał się pozyskać na przywódcę. Skromne, bardzo skromne były wówczas jeszcze (około r. 1890) — postulaty polityczne tej narodowej partyi polskiej na Śląsku. O zerwaniu ze stronnictwem centrum jeszcze nie myślano. Żądano tylko od tego stronnictwa, ażeby w okręgach przeważnie polskich na Śląsku zamiast obcych Niemców, nie znających ani słowa polskiego stawiała kandydatów pochodzenia polskiego, uważających się za Polaków i mówiących po polsku, a przedewszystkiem poczuwających się do ścisłej łączności z ludem. Coraz częściej też wówczas czytać było można w śląskich pismach polskich żądanie: »Dajcie nam takich posłów, jak major Szmula, a będzie zgoda między ludem polskim a centrum«. O przyłączeniu się do Koła polskiego jeszcze nie marzono nawet...

I to atoli żądanie uważano w ówczesnem stronnictwie centrum za bunt i niesłychane uroszczenie! Było to po śmierci Windhorsta i po upadku Bismarcka. Centrum zapragnęło wówczas stać się partyą rządową — dążyła do tego zwłaszcza śląska grupa posłów z hr. Ballestremem i Dr Porschem na czele. Ruch narodowy na Śląsku był dla tych panów bardzo niewygodny. Przywykli oni uważać polski lud śląski za potulne »bydełko wyborcze« — i tylko Polakom w Księstwie i w Prusach zachodnich przyznawali prawo do narodowości polskiej; polskich Ślązaków zaś traktowali jako szczep odrębny — niemiecki. »Der Unterschied zwischen den deutschen und polnischen Schlesiern ist nur sprachlich und nicht national« — pisał wówczas X. Dr Herrmann Schaffer z Raciborza. Hr. Ballestrem publicznie radził polskich agitatorów bić po p...: — »aufs Maul schlagen« — i w myśli tej rady postępowało całe ówczesne centrum śląskie, niestety przy pomocy wielu księży niemieckich.

Ruch narodowy mimo to wzmagał się z dnia na dzień, mimo, że zwalczano go brutalnie, odmawiając mu nawet charakteru katolickiego. Wielka a pierwsza tego rodzaju narodowa pielgrzymka Ślązaków do Krakowa, urządzona przez redaktorów Napieralskiego, Koraszewskiego i niżej podpisanego na Zielone Świątki w r. 1890, przyjmowana w Krakowie owacyjnie, zaszczycona gorącą przemową i błogosławieństwem śp. kardynała Dunajewskiego w kościele OO. Franciszkanów, spotęgowała zapał narodowy wśród Ślązaków — i wywołała ogromne oburzenie w niemieckiej śląskiej prasie centrowej. Wziął w niej udział także major Szmula, a chociaż uczynił to incognito, ogromnie się tem zdyskredytował w oczach »menerów« centrowych. Coraz jawniej wówczas zaczął on przechylać się ku narodowej grupie polskiej, skupiającej się około »Nowin Raciborskich« — a gdy zamach na to pismo, w postaci potępiających je deklaracyi dekanalnych, zupełnie chybił celu i nawet doznał fiaska, gdyż znaczna część księży, uznających prawo ludu do obrony swej narodowości, deklaracyi tych podpisać nie chciała — major Szmula zupełnie przeszedł na tę stronę. Gdy zaś wziął udział w wiecu polskim, odbytym w r. 1893 w Raciborzu, tam przemawiał i nawet na ludowej zabawie polskiej prowadził poloneza, prasa centrowa wydała na niego ostateczny wyrok potępienia. »Unerhört« — pisała wówczas wrocławska »Schlesische Volkszeitung« — dass ein Centrums abgeordneter zu den ratiborer Polen fährt und dem Newiny-[illegible] die Polonaise vortanzt«.

To też gdy po rozwiązaniu parlamentu nastąpiły w r. 1894 nowe wybory. Centrum w okręgu bytomskim usunęło kandydaturę majora Szmuli i wyparło się go zupełnie. Sytuacya dla strony polskiej była trudna. Polska organizacya wyborcza istniała tylko w okręgu raciborskim, lecz okręg ten zamieszkały w połowie przez na pół zniemczonych Morawian, nie dawał rękojmi zwycięstwa, a na klęskę nie chciano narazić dzielnego obrońcy polskiego ludu. Wtedy atoli okazało się, jak wielką już była popularność posła bytomskiego. Polscy wyborcy w okręgu bytomskim — wbrew przeciwnej uchwale komitetu centrowego, samorzutnie jego obwołali kandydatem i zmusili »Katolika«, który zupełnie jeszcze oddany był partyi Centrum — do popierania tej kandydatury. Centrum wówczas chwyciło się sposobu bardzo niełądnego. Otóż licząc na powagę sukni duchownej, wysunęło przeciwko niemu Niemca wprawdzie, lecz najpopularniejszego w powiecie kapłana, proboszcza w miejscu pątniczem Niem. Piekarach księdza Nerlicha — tak samo, jak w powiecie raciborskim, gdzie przeciwko ludowej polskiej kandydaturze nauczyciela Filipa Raboty — postawiło kandydaturę popularnego X. Franka.

Walka była zacięta. Na kilka dni przed wyborami major Szmula przybył do mnie — wzburzony cały. »Ratuj mnie pan — mówił — bo »Katolik« mnie opuści. Jedź pan do Bytomia i zbadaj sytuacyę. Jeźli nie mam widoków zwycięstwa, ustąpię dobrowolnie«.

Lecz sytuacya nie była stracona. Nie opuścił go »Katolik«, nie opuścił go przedewszystkiem wierny lud polski.

Nadszedł wreszcie dzień wyborów. Późnym wieczorem — po zamknięciu [illegible] wyborczego tłumy, dzielnych Ślązaków wypełniały lokale redakcyjne »Nowin Raciborskich« i ulicę przed redakcyą. Byli tam gospodarze okoliczni i robotnicy fabryczni, [illegible] jeszcze od pracy, bo wprost od kotłów [illegible] wracający. Żaden z nich nie udał się do domu, wszyscy czekali na rezultat wyborów. Co chwilę napływali wysłańcy z poszczególnych gmin przynosząc wieści o liczbie oddanych głosów. U nas w okręgu raciborskim sprawa źle się przedstawiała, wskutek połączenia się Niemców rządowców z centrowcami i Morawianami przewidywaliśmy nasz kandydat przepadnie. Około 10 wieczorem wiedzieliśmy też już, że Filip Rabota otrzymał 6000 — X. Frank niemiecki centrowiec 9000 głosów. Wśród zebranych wkrótce zapanowało przygnębienie. W tem nadchodzi depesza z Bytomia. »Major Szmula wybrany 23.000 głosów — X. Nerlich otrzymał tylko 7000«. Smutek znikł odrazu, potężnym okrzykiem tryumfu powitał lud to zwycięstwo i nowa otucha wstąpiła w jego serce.

Był to w dziejach Górnego Śląska moment przełomowy. Lud [illegible] przywykły do ślepego posłuszeństwa [illegible] niemieckiej partyi, ocknął się na dobre i poznał swoją siłę. A niebył to bynajmniej ruch przeciwko duchowieństu. Zacny lud śląski ani na chwilę nie zapomniał o szacunku, należącym się jego kapłanom. Fakt, że większość księży stała po stronie niemieckiej, napełniał go wielką boleścią — ale poczucie narodowe pokonało wszelkie inne względy. Opuszczony w dziedzinie politycznej przez swoich naturalnych przywódców, nie posiadający wśród siebie świeckiej »inteligencyi wyższej«, zdany wyłącznie na własne siły — lud ten przylgnął całą duszą do człowieka, który był dla niego uosobieniem narodowej sprawy. Nazwisko majora Szmuli stało się też wówczas hasłem narodowej [illegible] — sztandarem dla całego ruchu narodowego.

K. Machowski.

(Dokończenie nastąpi).

Teatr ludowy. Do Tarnowa na przyszły tydzień zjeżdża teatr ludowy lwowski i da 4 przedstawienia t. j. w dniu 11, 12, 13 i 14-go b. m.

Pierwsze przedstawienie na cele dobroczynne odbędzie się 11 b. m., a dana będzie sztuka p. t. „Madame Sans-géne", później „20 dni kozy", „Djabeł" i „2×2=5".

Nożownik. W dniu 2 b. m. niejaki Łazarski, czeladnik piekarski, przybył do piekarni Wróblewskiego i tam zaczął bez przyczyny awanturę z drugim czeladnikiem Kryską, a następnie pchnął go nożem w brzuch tak, że rannego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

Kronika policyjna. Ubiegły tydzień był dość obfity w kradzieże, które zresztą wszystkie nieszczęśliwie zakończyły się dla amatorów. I tak przychwycone Brygidę Not za kradzież pieniędzy i pościeli na kwotę 100 kor. na szkodę S. Flaumenhaft, właścicielki osławionego hotelu „Feuer", następnie przytrzymano Łachotę, Lisa i Olechę za bardzo sprytnie dokonaną kradzież 100 butelek wina malagi wartości 500 k. na szkodę Rosenberga. W tym samym dniu sprowadzono znanego złodzieja i rzezimieszka kolejowego Wiskę, który operował na kolei, a zdemaskowany przez pewnego kolejarza, rzucił się na niego z nożem. Wkońcu aresztowano Żurawczyka, niebezpiecznego złodzieja kieszonkowego, który między Krakowem a Bochnią dokonał kilku śmiałych kradzieży. W Bochni wyskoczył z pociągu, jednak zdołano go przychwycić w Tarnowie, a to dzięki szybkiemu zoryentowaniu się poszkodowanych.

Nauczyciel bandytą. Z Łodzi donoszą do pism warszawskich: Sąd okręgowy rozpatrywał sprawę 29-letniego nauczyciela, Karola Nattorfa, oskarżonego o współudział w napadzie bandyckim na kantor fabryczny Ossera, i zrabowanie pieniędzy. Stwierdzono, że w mieszkaniu Nattorfa odbywały się narady bandytów, którzy też tam przechowywali broń. Nattorf uciekł do Krakowa, skąd jednak został wydany przez władze austryackie. Sąd skazał go na 4 lata ciężkich robót.

Ze świata.

Prześladowanie Polaków. Przed kilku dniami „Birż. Wied." doniosły, że ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało okólnik, zabraniający przyjmowania Polaków na takie posady rządowe w Królestwie Polskiem, do których przywiązana jest płaca wyższa, niż 1000 rubli rocznie. Tutejsze sfery urzędnicze potwierdzają prawdziwość tego doniesienia.

Ruch wychodzczy. Statystyka wychodźcza wykazuje, że w lutym br. wyemigrowało przez Bremę 1[illegible]97 osób (w lutym roku ub. tylko 3942 osób, a w lutym 1907 przeszło 17.000 osób. Od początku roku 1909 do końca lutego wyemigrowało przez Bremę 28.585 osób, a więc 21.747 osób więcej niż w roku 1908, a 508 więcej niż w r. 1907.

Książę Jerzy. Były następca tronu serbskiego pojawił się onegdaj na zgromadzeniu, liczącem około [illegible] członków czet (band) w stroju cywilnym i wypowiedział pełną zapału mowę, w której powiedział: „Bracia! teraz dopiero jestem prawdziwie wolny. Łotry, podpłaceni przez mych wrogów chcą mnie przedstawić jako mordercę, aby mnie się pozbyć. Bracia! jestem niewinny! Idę w szeregi tych, którzy gotowi są umrzeć za tron i ojczyznę. Raczej z honorem zginąć z bombą w dłoni, niż żyć w hańbie. Od dziś należę do was. Niech żyje śmierć!"

Słowa te wywołały olbrzymi zapał, a ks. Jerzy ucałował czaszkę i zwyczajem czet, wypił z niej wino, na znak, że poświęcił się na śmierć i życie. Następnie powiedział Jerzy: „Jak mój bohaterski ojciec w roku 1875 walczył o wolność Bośnii, tak i ja, syn jego, poniosę swe życie za wolność w ofierze. Europa nie będzie miała spokoju! Oto postarają się 30.000 ochotników serbskich, którzy nie godzą się na zdradzenie sprawy wolności Bośnii i Hercegowiny. Niech żyje wolność! Niech żyje Bośnia! Precz z tyranami wolności!

List Tafta. W dniu inauguracyi prezydenta Tafta, prezes spółki wydawniczej „Dziennika Narodowego" w Chicago i współwłaściciel nowozałożonego w Warszawie i w Chicago polsko-amerykańskiego Towarzystwa handlowego, p. J. Stefan Napieralski, wysłał w imieniu „Dziennika" telegram gratulacyjny. W odpowiedzi Taft nadesłał własnoręcznym podpisem opatrzony, następujący list z podziękowaniem.

W przekładzie polskim list prezydenta brzmi następująco:

„Mój drogi p. Napieralski! Pozwalam sobie zawiadomić Pana o otrzymaniu telegramu z dn. 4 marca i podziękować Panu i moim polsko-amerykańskim przyjaciołom w Chicago za uprzejme słowa kongratulacyjne i dobre życzenia, które cenię wysoce. Szczerze przywiązany Wm. H. Taft".

Jak w jajku poznać kurę lub koguta. Prosty przypadek spowodował ciekawe odkrycie. W miejscowości Catford, pod Londynem, mieszka mechanik Wiliams, który ma w domu warsztat, a obok kurnik. Jednego dnia zauważył w warsztacie, że stalowe przedmioty, zawieszone na ścianie nad stołem, dziwnie się poruszały. Ponieważ ani w domu, ani w okolicy nie było żadnego wstrząśnienia, sądził, że powodem owych ruchów mógł być zarzucony gdzieś na stole magnes. Tuż pod stalowym przedmiotami stał przypadkowo koszyk z świeżo tego rana zniesionemi jajami. Williams odsunął koszyk, magnesu nie znalazł, ale ruch przedmiotów ustał. W końcu przyszedł do przekonania, że to owe jaja wywołały dziwną sympatyę stalowych przedmiotów. Brał więc jedno po drugiem i po parugodzinnych doświadczeniach, doszedł do wniosku, że cieniutki pręcik stalowy z zawieszonym u spodu stalowym ciężarkiem, wykonuje nad jednemi jajami ruch okrężny, nad innymi ruch wahadłowy, tam i napowrót.

Na te jaja, oznaczone kółkami i krekkami, nasadził kury. W rezultacie z pierwszych wylęgły się koguciki, z drugich kurki. Po wielu innych doświadczeniach z pręcikami, przekonał się Williams, iż, czy trzymane nad jajami, czy nad zwierzętami, ptakami, ludźmi, ruchem okrężnym wskazują zawsze i niechybnie płeć męską, ruchem wahadłowym płeć żeńską. Doświadczenia odbyte wobec uczonych, nie zawiodły ani razu. Ponieważ chciano się domyślać wpływu autosuggestyi, gdy płeć zwierząt była z góry wiadoma, więc trzymano pręciki nad szczeniętami, zamkniętemi w koszykach. Rezultat był ten sam: ruch okrężny wskazał od razu psiaka, wahadłowy suczkę. Ciekawa rzecz, czy dowiemy się powodu tej tajemniczej właściwości? Tymczasem możemy hodować z jaj akurat tyle kogutów, a tyle kur, ile się nam podoba. (n)

Miscellanea. Znany socyalista angielski Robert Blatchesord ogłosił artykuł pod tytułem: „Anglia i Niemcy", w którym stwierdza, że **Niemcy chcą wojny z Anglią** i że ta wojna z Niemcami jest największem niebezpieczeństwem, jakie groziło i grozi Anglii, dlatego też Anglia powinna jaknajspieszniej stworzyć jeszcze większą flotę, niż posiada obecnie i zorganizować bardzo silną armię lądową. — W prowincyi Constantine w Algieryi panuje wśród krajowców straszna **klęska głodowa**. Wybuchł tyfus. Było już wiele ofiar w ludziach. — Solano Regis, który zeszłego roku rzucił **bombę na prezydenta Brazylii**, skazany został na 20 lat więzienia. — W stanie zdrowia bar. **Jorkascha Kocha** zaszło polepszenie. — W marcu koncertowała z powodzeniem w jednej z największych sal w Paryżu znana w Krakowie pianistka **hr. Helena Morsztynówna**. Wyrazy uznania były głośne i szczere, co się powtórzyło dokładnie podczas drugiego koncertu polskiej pianistki, danego w tej samej sali. Helena Morsztynówna, zdobywszy tyle prawdziwego uznania u krytyki i publiczności paryskiej, nie skłonnej bynajmniej do zachwytów, wybiera się w dalszą podróż artystyczną do stolic europejskich.

Wzory pisma rondowego Ludwika Paszkowskiego, kierownika szkoły im. kr. Wł. Jagiełły, członka komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych, napisane i ułożene porządkiem genetycznym w trzeciem poprawnem wydaniu dla szkół wydziałowych, seminaryów nauczycielskich i zakładów prywatnych, wyszły ze zaszczytnie znanego zakładu litograficznego N. Salba, nakładem ruchliwej firmy J. F. Fischera, linia A—B w Krakowie, gdzie je też nabywać można. Cały komplet wzorów składa się z 4 kart i piątej ze wskazówkami do użycia wzorów pisma rondowego. Wydanie to cechuje niezwykła staranność i mamy nadzieję, że interesowani zechcą korzystać z krajowego wydawnictwa, które, mimo niskiej ceny, nietylko nie ustępuje, ale przewyższa wszystkie obce wydawnictwa pod względem piękna i układu. Cena kompletu 60 halerzy!

Mianowania. „Gazeta lwowska" ogłasza: Namiestnik przeniósł sekretarza namiestnictwa Adama Bala z Krosna do Liska, starszego komisarza pow. Wincentego Wiczkowskiego ze Strzyżowa do Stanisławowa, praktykantów konceptowych namiestnictwa: Wiktora Jankowskiego ze Lwowa do Podhajec i Waleryana Karasińskiego ze Lwowa do Strzyżowa.

Prezydyum dyrekcyi skarbu mianowało komisarza straży skarbowej I kl. Kazimierza Rumijowskiego starszym komisarzem straży skarbowej II klasy w IX randze, a komisarza skarbowego II klasy Józefa Wesołowskiego komisarzem straży skarbowej I klasy w X randze.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek. „Balladyna".
Wtorek. „Balladyna".
Środa. „Kordyan" poemat dram. J. Słowackiego (przedstawienie dla młodzieży szkolnej — ceny do połowy).
Czwartek, Piątek i Sobota — Teatr zamknięty.
Niedziela o godz. 3 „Moralność pani Dulskiej" — o godzinie 7-ej wieczorem „Noc listopadowa" (po raz 23-ci).
Poniedziałek o godzinie 3 „Kopciuszek", widowisko fantastyczne z tańcami i śpiewami B. Grimma — o godzinie 7 „Car Samozwaniec" Nowaczyńskiego (po raz 32).
Wtorek. „Balladyna", trag. J. Słowackiego (po raz 5).
Środa. „Małgorzatka" Lipschütza i Davis'a (ceny zniżone).
Czwartek. „Król Lear", tragedya w 5 aktach W. Szekspira (pierwszy występ Bolesława Leszczyńskiego).
Piątek. „Mazepa" (drugi występ Bol. Leszczyńskiego).
Sobota. „Złote runo", dramat w 3 aktach Stan. Przybyszewskiego (trzeci występ Bolesława Leszczyńskiego).
Niedziela. „Król Lear" (Czwarty występ B. Leszczyńskiego).

Bursa dla młodzieży rękodzielniczej i handlowej.

Zarząd naczelny Towarzystwa burs i opieki nad młodzieżą rękodzielniczą i handlową w Krakowie odbył posiedzenie dnia 29 marca w sali Tow. technicznego, pod przewodnictwem p. Jana Götza-Okocimskiego z współudziałem członków Zarządu, Dra Juliusza Lea, Karola Rollego, Witołda Ostrowskiego, Ludwika Szufy, Mieczysława Szybalskiego, Piotra Kosobuckiego, Marcellego Dutkiewicza, Stefana Iglickiego, Piotra Repetowskiego i ks. Jana Rzymełki. Na posiedzeniu tem uchwalono, aby wspólnie z Kołem Tow. szkoły ludowej otworzyć w realności, udzielonej na ten cel przez gminę m. Krakowa, bursę dla umieszczenia na razie 20 terminatorów rzemieślniczych i 10 uczniów handlowych, im. ś p. Andrzeja Potockiego, pragnąc w ten sposób wystawić w naszem mieście żywy pomnik mężowi, którego pełna ofiarności działalność wyrywa się niezatartemi zgłoskami w pamięci współobywateli.

Bursa ta, której uroczyste otwarcie nastąpi w dniu 2 maja, jest początkiem szeroko mającej się rozwinąć akcyi dla przygotowania społeczeństwu zastępu dzielnych, zdrowych na ciele i duszy rękodzielników i handlowców. Będzie ona służyć za wzór dla następnych tego rodzaju burs, które niezawodnie powstaną tak w Krakowie, jak i innych naszych miastach. Dziś już napływają z prowincyi liczne zgłoszenia z prośbą o organizowanie lokalnych komitetów w celu zakładania miejscowych burs.

Nie wątpimy, że ogół, a przedewszystkiem sfery rękodzielnicze i handlowe pośpieszą zaciągnąć się w szeregi pracowników, których zadaniem jest zaopiekowanie się najbardziej potrzebującemi opieki.

Ruch zawodowy chrześcijańskich robotników.

Zgromadzenie służby gminnej m. Krakowa.

Jak już w porannym numerze krótko donieśliśmy, wczoraj popołudniu, w sali „Domu robotniczego" w Krakowie odbyło się publiczne zgromadzenie robotników zakładów miejskich, na którem było obecnych ogółem około 250 osób. Zgromadzenie zwołał „Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników," w którym skupiają się krakowscy robotnicy miejscy, przewodniczył mu p. Szmid.

Na zgromadzenie zaproszeni zostali celem poinformowania się bezpośrednio o położeniu, życzeniach i żalach robotników miejskich pp. radcy miejscy, (prócz żydowskich) i prezydyum miasta w osobie Dra Lea. Z pomiędzy zaproszonych radców miejskich przybyli pp.: Dr Gertler, Dr Petelenz, Dąbrowski, Drozdowski i Peroś. P. prezydent miasta usprawiedliwił listownie swoją nieobecność z powodu wyjazdu do Lwowa, delegując w swojem zastępstwie naczelników instytucyi miejskich pp.: dyrektora gazowni Dąbrowskiego, kierownika Zakładu czyszczenia miasta Nowotnego i dyrektora magistratu Grodyńskiego.

Sprawy robotników miejskich, ich żale i życzenia referował przewodniczący Grupy miejscowej organizacyi chrześcijańskich robotników p. Cudek.

Mowca w godzinnem prawie przemówieniu skreślił położenie poszczególnych kategoryi, podkreślając przedewszystkiem niedostateczne wynagrodzenie robotników, zajętych przy oświetleniu miasta, t. zw. „lampiarzy," których płaca miesięczna zaledwie 48 koron miesięcznie (!) w czasach niesłychanej drożyzny mieszkań i środków spożywczych. W dodatku z tej naprawdę marnej pensyi miesięcznej, robotnicy ci zmuszeni są kupować sobie koniecznie przybory do czyszczenia lamp i zdzierać częściowo własne ubrania. W dalszym ciągu swego przemówienia podnosi referent, że gazownia miejska przy robotach, które wymagają koniecznie kwalifikowanych robotników, jak n. p. przy „monterce," zatrudnia siły nieukwalifikowane ze szkodą dla pierwszych i pracy samej. Podobne żale mają robotnicy Zakładu czyszczenia miasta, których wynagrodzenie również jest w bardzo wielkiej części małe, nie wystarczające absolutnie na utrzymanie rodziny, której członkowie zmuszeni są szukać zarobku gdzieindziej: dzieci sprzedają po ulicach zapałki, a żony i matki zajmować muszą stróżowstwa, żeby „jako tako" wyżyć. Po za absolutnie niedostatecznem wynagrodzeniem, robotnicy miejscy żalą się na złe traktowanie ich ze strony przełożonych, szykany i rozbijanie ich organizacyi. Podniósł również mowca sprawę deklaracyi, którą nakazuje Magistrat robotnikom miejskim podpisywać, co pismo nasze już podnosiło.

W końcu swego przemówienia p. Cudek apelował do obecnych radców miejskich, żeby zajęli się położeniem robotników w zakładach m. zajętych i przyszli im z należną pomocą przez poruszenie ich spraw w Radzie miejskiej.

Następnie dyrektor gazowni p. Dąbrowski dawał wyjaśnienia na zarzuty podniesione przez referenta i usprawiedliwiał postępowanie zarządu miasta. Między innemi podniósł on, że płace robotników w gazowni podniosły się w ostatnich latach 4 razy więcej od produkcyi gazu. Argument ten jednak nikogo przekonać nie mógł, ponieważ między produkcyą gazu a potrzebami robotników prawie żadnych porównań być nie może. Wysokość pracy poszczególnego robotnika nie może być mierzoną ilością wyprodukowanego gazu, ale jego potrzebami, na których zaspokojenie ma płaca wystarczyć.

R. Dr Gertler wyraził swe zadowolenie, że robotnicy zaprosili radców miejskich na swoje zgromadzenie, ponieważ dzięki temu tylko dowiedział się po raz pierwszy (!) w życiu, że robotnicy miejscy mają jakieś niezaspokojone żądania i żale. Uważa też zwoływanie zgromadzeń za zbyteczne, ponieważ robotnicy powinni byli poszukać radców miejskich i im wyłożyć swoje żale. Następnie Dr G. przyrzekał, jak zwykle, że „demokracya pamięta (?) i pamiętać będzie o potrzebach robotników miejskich".

R. poseł Dr Petelenz przez pół godziny udowadniał „wielką tezę", że chcąc podnieść płacę robotnikom trzeba na to mieć... pieniądze. Następnie zaś opowiadał zebranym o ubezpieczeniu na starość pracy i poświęceniu posłów dla dobra ogółu.

Naczelnik zakładu czyszczenia miasta p. Nowotny, podobnie jak p. dyrektor gazowni Dąbrowski wyjaśniał robotnikom różne zarządzenia i usprawiedliwiał swoje i zarządu miasta postępowania.

X. Mytkowicz podniósł w swojem gorąco oklaskiwanem przez zebranych przemówieniu, jakie stanowisko powinien zajmować zarząd miasta wobec swoich robotników, jak rozumieć ich żale i skargi tutaj podnoszone, następnie zaś przypomniał dawne obietnice zarządu miasta, dotyczące tanich mieszkań robotniczych, a które już przed dwoma laty przyrzekano robotnikom — dotychczas ich jednak nie ma i nie ma też żadnych widoków, iżby powstać miały w najbliższej przyszłości. Mowca podnosi z naciskiem, że od obecnej Rady miejskiej w przeważnej części zżydziałej, ludność robotnicza nie ma się czego spodziewać. Przyrzeczenia i obietnice pozostaną zawsze czczymi frazesami i bez treści, ponieważ Żydzi wszelkiej akcyi na korzyść ludności chrześcijańskiej się sprzeciwiają.

W końcu przemawiali jeszcze p. Cudek, odpowiadając naczelnikom miejskich instytucyj na ich wywody, dyrektor magistratu p. Grodyński, wyjaśniając sprawę żądanych od robotników deklaracyj, dotyczących wypowiedzenia pracy, oraz p. radca Peroś, który gołosłownie zaprzeczał, że Rada miejska w Krakowie nie ulega wpływom żydowskim.

Następnie p. Szmid, jako przewodniczący, podziękował wszystkim za przybycie i zamknął zgromadzenie uchwaleniem odpowiedniej rezolucyi.

W sprawie wyjaśnień, udzielonych na zgromadzeniu przez pp. dyrektora magistratu Grodyńskiego, dyrektora gazowni p. Dąbrowskiego i naczelnika p. Nowotnego, zorganizowani robotnicy miejscy odbędą zgromadzenie jutro wieczorem w Domu Robotniczym celem powzięcia odpowiednich uchwał i zajęcia odpowiedniego stanowiska.

Po zatargu.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 5 kwietnia).

Uznanie aneksyi.

Londyn. »Daily Graphic« podnosi, że po dokładnem rozpatrzeniu artykułu XXV traktatu berlińskiego widać, że traktat przez aneksyę Bośni nie został w niczem naruszony, a **zamiana okupacyi w aneksyę należy wyłącznie do kompetencyi Turcyi i Austryi.** Dla tej więc sprawy konferencya jest zupełnie zbyteczna, natomiast dla innych zmian jest nieodzowną.

Wiedeń. (Tel. wł.) Mocarstwa jeszcze w tym tygodniu porozumią się co do odpowiedzi na notę Austro-Węgier, wystosowaną do mocarstw, by uznały ostatecznie aneksyę Bośni. Jestto już tylko formalność.

Zmiana traktatu.

Paryż. Wczoraj popołudniu ambasada austro-węgierska przedsięwzięła urzędowy krok u rządu tutejszego w sprawie uznania aneksyi Bośni i Hercegowiny. Przedstawiciel ambasady zjawił się u ministra spraw zagranicznych i zapytał, czy Francya zgadza się na zniesienie artykułu 25 traktatu berlińskiego co do Bośni i Hercegowiny. Minister dał odpowiedź potwierdzającą.

Konferencyi nie będzie.

Paryż. »Matin« donosi, że jest już rzeczą pewną, że międzynarodowa konferencya dla spraw bałkańskich nie będzie zwołaną. Z wymiany zdań między Turcyą, Anglią a Rosyą wynika, że te 3 mocarstwa obecnie uważają konferencyę za zbyteczną.

Obca opinia.

Paryż. (Tel. wł.). W »Eclair« pisze Judet, że wydatki Austro-Węgier na ostatnie zbrojenia wyniosły 500 milionów koron. Cyfra ta ochroniła Austryę od olbrzymich wydatków wojennych. Austro-Węgry nie stoją przed bankructwem. Bar. Aehrenthal okazał się świadomym celu politykiem i zwiększył znacznie powagę Austryi na Bałkanie.

O porozumienie z Czarnogórą.

Cetynia. (Tel. wł.) Wczoraj poseł włoski konferował z księciem Mikołajem i prezydentem ministrów Dr Tomanowiczem w sprawie żądań czarnogórskich. Również poseł angielski konferował w tej sprawie. Dotąd nie słychać nic o wyniku.

Interwencya Rosyi.

Petersburg. Petersburska ajencya telegraficzna dowiaduje się, iż przedstawiciele zagraniczni Rosyi otrzymali polecenie, aby zwrócili się do mocarstw, które podpisały traktat berliński, z oświadczeniem urzędowem, iż rząd rosyjski zgodziwszy się na odwołanie mocy artykułu 25-go traktutu berlińskiego drogą wymiany not przyznaje jako rzecz słuszną i na czasie, aby już obecnie przystąpić do odwołania wszelkich postanowień, wynikających z tegoż artykułu 25-go, nakładających ograniczenie na zwierzchnicze prawa Czarnogórza i zaproponować mocarstwom tym formalne odwołanie rzeczonych postanowień.

Porozumienia.

Wiedeń. (Tel. wł.) W ciągu bieżącego tygodnia turecki parlament przyjmie protokół porozumienia w kwestyi aneksyi. W ten sposób sprawa bośniacka byłaby formalnie załatwioną. Również jeszcze przed świętami podpisze minister bułgarski Liapczew protokół porozumienia bułgarsko-tureckiego.

Stanowisko Czarnogóry.

Sarajewo. (Tel. wł.) »Serbska Riecz« donosi z Cetynii: Czarnogórcy z nadgranicy wysłali do księcia Mikołaja prośbę, by wypowiedział wojnę Austryi albo rozbroił wojsko nadgraniczne bo brakuje mu już środków żywności. Spodziewają się, że Czarnogóra już w dniach najbliższych zdeklaruje swe stanowisko przyjazne względem Austryi.

Usposobienie w Serbii.

Belgrad. (Tel. wł.) Usposobienie ludności w królestwie i stolicy jest spokojne. Ruch antidynastyczny skutkiem energicznego wystąpienia ministra wojny Żiwkowicza ustaje. Podróż księcia Jerzego zagranicę nastąpi w bieżącym tygodniu lub w pierwszych dniach następnego tygodnia. Jerzy pojedzie do Francyi i Anglii, poczem wstąpi do armii rosyjskiej. Całe zainteresowanie się ludności serbskiej zwraca się do kwestyi traktatu handlowego z Austryą.

Rozbrojenie postępuje powoli. Lucig znany agitator serbski jeździ po kraju i zachęca do rozbrojenia ochotnicze bandy (czety) serbskie.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą z Belgradu, że książę Jerzy przybywa do Berlina celem kształcenia się.

Berlin. (Tel. wł.) »Localanzeiger« donosi z Belgradu, że minister spraw zagranicznych Milowanowicz prawdopodobnie ustąpi z gabinetu i zostanie posłem serbskim w Berlinie.

Awans hr. Forgacha.

Wiedeń. (Tel. wł.) W tutejszych kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że po ostatecznem załatwieniu sprawy aneksyi poseł austro-węgierski w Belgradzie, hr. Forgach zostanie odwołany. Hr. Forgach zachowywał się podczas konfliktu serskiego z wielkiem umiarkowaniem na swem odpowiedzialnem stanowisku, ale sprzeciwiałoby się to tradycyi dyplomatycznej, gdyby poseł, który podczas naprężenia wojennego reprezentował jedno z państw spór wiodących, pozostał jeszcze na swem stanowisku po oczyszczeniu sprawy. Hr. Forgach otrzyma wybitniejsze stanowisko niż poselstwo w Belgradzie.

Dymisya Izwolskiego.

Berlin. (Tel. wł.) »Berl. Tagblatt« donosi o szczegółach, odnoszących się do dymisyi ministra Izwolskiego: Dziwnym, ale prawdziwym jest fakt, że o udzielaniu audyencyi przez cara ministrom decyduje kamerdyner Krotow. Pokój adjutantów przybocznych jest położony obok pokoju kamerdynera, mimo to adjutanci nie zajmują się wcale sprawą audyencyi.

Izwolski prosił cara o audyencyę. Car odpowiedział, że zawiadomi go telefonicznie, kiedy zechce go przyjąć. Jeszcze tegosamego dnia telefonicznie zapytał car Izwolskiego, co ma mu do powiedzenia. Gdy Izwolski zaczął przedstawiać sytuacyę zagraniczną, car przerwał mu, że wie wszystko oddawna — Izwolski zaraz zgłosił dymisyę.

Następcą Izwolskiego będzie ambasador berliński hr. Osten-Sacken.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 5 kwietnia.)

Ks. Murri.

Rzym. (Tel. wł.) Poseł ks. Murri (obłożony klątwą większą z powodu kandydowania wbrew zakazowi władz duchownych) wstąpił w parlamencie do klubu radykalnego i usiadł na skrajnej lewicy między dwoma posłami socyalistycznymi.

Z Rzymu telegrafują nam: Murri został dzisiaj zasypany obelgami przez posłów, ponieważ pojawił się na posiedzeniu Izby w sukni duchownej. Posłowie wezwali go, by na posiedzenie parlamentu przychodził w sukni świeckiej, a radykaliści grozili, że wystąpią z klubu, jeżeli Murri na przyszłość będzie brał udział w sukni duchownej w posiedzeniach Izby.

Zmiany w gabinecie pruskim.

Berlin. (Tel. wł.) W najbliższych dniach nastąpią zmiany w ministeryach pruskich. Ministrem robót publicznych zostanie na miejsce Hollego obecny minister handlu Delbrück.

W miejsce Delbrücka przyjdzie tajny radca Wehrmut, obecny podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Podróże monarchów.

Berlin. (Tel. wł.) Z Londynu donoszą do »Localanzeigera«, że król Edward w drodze do Maryenbadu wstąpi do Ischlu, by zobaczyć się z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Berlin. (Tel. wł.) »Berl. Tagblt« donosi, że cesarz Wilhelm II w poniedziałek wielkanocny opuści Berlin i uda się bezpośrednio do Wenecyi, gdzie spotka się z księciem Bülowem. Spotkanie cesarza z królem Edwardem VII nastąpi między dniami 21 a 24 b. m. na Malcie.

Podróż Stołypina.

Petersburg. Prezydent ministrów Stołypin wyjechał z rodziną na południe Rosyi.

Echa strajkowe.

Paryż. Odbył się tu wiec przy udziale 2000 osób, w tem wielu robotników i służby pocztowej w mundurach. Dzienniki podnoszą bardzo znamienny fakt, iż okazała się solidarność robotników z personalem państwowym, dążącym do utworzenia syndykatu. Nadto podnoszą dzienniki, że kilku robotników, atakując rząd, atakowało także wśród hucznych oklasków „republikę parlamentarzystów i wolnomularzy".

O dostawy tureckie.

Paryż. (Tel. wł.). Rząd polecił swemu ambasadorowi w Konstantynopolu, by zapewnił dla przemysłu francuskiego dostawy dla wojsk tureckich. Takie samo polecenie otrzymał ambasador angielski od swego rządu. Anglia chce zapobiedz, by Austrya i Niemcy nie otrzymały zamówień dla armii tureckiej. Podobne polecenie otrzyma z pewnością i ambasador rosyjski.

Pożyczka perska.

Magdeburg. (Tel. wł.). »Magdeb. Zeitung« donosi z Teheranu: Sanacya finansów perskich, nadwyrężonych zbrojeniami, zmusza rząd perski do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej. Pożyczka wynosić będzie 300 milionów franków. Jako pokrycie pożyczki zafantowane będą niektóre podatki dochodowe.

Naczelny redaktor: J. K. Maćkowski
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Maryan Dąbrowski

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

...dem Spółki Wydawniczej „Postęp“ stow. zarejestr. z ogran. poręką. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7.